

**BOHATEROWIE  
Z PODWÓRKA**



Krzysztof Fabrowski  
Kamila Ptańska

# BOHATEROWIE Z PODWÓRKA





*Dedykujemy tę książkę wszystkim Powstańcom  
oraz naszym chrześniakom Laurusi i Michałkowi.*

*Chris & Cam*



Antek



Danusia



Zosia



Janek





## Rozdział I

Był wczesny majowy ranek tysiąc dziewięćset czterdziestego czwartego roku. W Warszawie zapowiadał się słoneczny dzień. Od samego rana promienie słońca wpadały przez okno do pokoju Zosi. Intensywny blask padający na twarz dziewczyny skutecznie ją obudził, a zanim otworzyła oczy, poczuła zapach jajecznicy i świeżo zaparzonej zastępczej kawy, która była wyprodukowana z buraków, żołądźi i cykorii. Większość społeczności w okupowanej Warszawie nie miała dostępu do prawdziwej kawy, która była wówczas rarytasem. Gdy Zosia wstawała z łóżka, usłyszała odgłosy dochodzące z kuchni, założyła więc szybko bambosze i udała się na śniadanie. Wychodząc z pokoju, natknęła się na leniwie leżącego kota, i pogłaskała go. Gdy otworzyła drzwi do kuchni, mama powitała ją serdecznie:

- O, jesteś, kochanie. Właśnie miałam cię budzić. Siadaj, przygotowałam twoją ulubioną jajecznicę.

- O! Obudziła się czarownica – powiedział uszczypliwie starszy brat Zosi, wchodząc do kuchni.

W odpowiedzi na zaczepkę brata dziewczyna

pokazała mu język.

- Mamo, czy są jakieś wieści od taty? - zapytał z nadzieją Antek.

Pani Dorota ze smutkiem odpowiedziała, że nie. Już od dłuższego czasu nie dostawali wiadomości. Ojciec rodzeństwa od tysiąc dziewięćset trzydziestego dziewiątego, odkąd Niemcy zaatakowali Polskę, przebywał w Stalagu, który był niemieckim obozem jenieckim. Dawniej pisywał do rodziny co tydzień, a z czasem coraz rzadziej. Zaczęli przyzwyczajać się do tych nieczęstych korespondencji.

Smaczne śniadanie przerwał im dźwięk wjeżdżającego na podwórko samochodu. Zaciekawiony Antek podbiegł do okna. W tym samym momencie mama skarciła go, upominając, że to mogą być Niemcy, i poprosiła, aby się odsunął.

- Mamo, ale to Janek z bratem! Mieli dzisiaj przyjechać. Chodzimy razem na zajęcia.

Antek od dawna przyjaźnił się z Jankiem, razem byli w harcerstwie. Brał też udział w tajnych nauczaniach od samego początku okupacji. Zajęcia prowadził profesor Malczewski, który był kiedyś wykładowcą Uniwersytetu Warszawskiego. Lekcje odbywały się na Krakowskim Przedmieściu. Pomimo świadomości ryzyka, jakie się z tym wiązało,

Antek kontynuował rzetelnie naukę. Już od jakiegoś czasu marzył o tym, aby zostać lekarzem jak jego wujek, który poległ podczas pierwszej wojny światowej. Antek pamiętał, jak jego tata opowiadał o wujku, który ratował życie żołnierzy na polu bitwy we Francji, i chciał być taki jak on.

Z Jankiem znali się ze szkoły. Od samego początku się zakolegowali i znaleźli wspólny język.

- Idę do niego, będziemy na podwórku! - wykrzyknął podekscytowany Antek, który nie mógł się doczekać wspólnej gry w piłkę.

Była to pierwsza wizyta kolegi Antka. Przyjechał ze swoim starszym bratem Leonem, który dość często przebywał w tej kamienicy. Od czasu do czasu Antek widział go, jak wchodzi na jedną z klatek schodowych, raz, może dwa razy w tygodniu, lecz nigdy nie zastanawiał się, po co i do kogo chodzi. Tego dnia Leon postanowił zabrać ze sobą młodszego brata, ponieważ wiedział, że mieszka tutaj jego kolega, i chciał, żeby razem spędzili trochę czasu.

Antek założył prędko buty. Zosia obiecała, że dołączy do chłopców na podwórku, jak tylko pomoże mamie w domowych obowiązkach. Rodzeństwo wiedziało, że trzeba dużo pomagać w domu podczas nieobecności ojca. Ich mama miała teraz więcej

spraw na głowie i chcieli ją czasem odciążyć. Cała trójka strasznie tęskniła za ojcem, ale dobrze wiedzieli, że służba państwu jest jego priorytetem. Życie podczas okupacji było ciężkie. Ludzie starali się normalnie funkcjonować, choć bardzo często brakowało pieniędzy na jedzenie. Gdy bywało gorzej, Antek czasem, za wiedzą mamy, wyprzedawał różne pamiątki – na chodniku, tuż pod kamienicą. Ojciec, będąc w obozie jenieckim, nie miał możliwości, by wspomagać rodzinę finansowo, żyli więc głównie z oszczędności. Pani Dorota czasem dorabiała w pobliskiej kawiarence A. Blikle. Po warzywa mama wysyłała Zosię i jej brata na wieś, niedaleko miasta. Mieli tam babcię, która uprawiała ogródek i zawsze dawała im zapasy na kilka dni. Widok niemieckich patroli był codziennością. Za każdym razem, kiedy rodzeństwo szło na tajne nauczanie, pani Dorota się zamartwiała. Gdyby Niemcy wykryli placówkę, mogłoby to się źle skończyć. Mimo to bardzo chciała, żeby dzieci były wykształcone.

Antek wyskoczył z klatki schodowej jak poparzony, aby szybko przywitać się ze swoim przyjacielem i razem z nim spędzić czas. Już nie mógł się doczekać, kiedy pograją w piłkę i pokaże mu swoje tajne skrytki. Nie chciał tracić czasu, gdyż nie wiedział, ile go mają.

Leon czasem wychodził z kamienicy po dwóch godzinach, a czasem siedział tam do wieczora. Nieraz Janek się zastanawiał, dlaczego jego brat tu przyjeżdża, ale nie drażył już tematu. Miał w końcu spędzić popołudnie ze swoim przyjacielem. Janek i Leon mieszkali sami. Ich mamę wywieziono gdzieś na przymusowe prace. Podobno ukrywała Żydów w piwnicy w swoim małym zakładzie fryzjerskim na Śródmieściu. Natomiast ich tata zginął z rąk Niemców przy próbie ucieczki z łapanki, która polegała na losowym łapaniu cywilów przez wroga i wywożeniu ich do obozów.

Radzili sobie nie najgorzej. Leon zawsze pilnował, aby w domu nie zabrakło jedzenia. Czasem nawet udało mu się zdobyć kilka czekolad dla brata. Janka bardzo ciekawiło, skąd jego starszy brat zdobywa te rzeczy, skoro nigdzie nie pracuje.

Antek serdecznie przywitał się z przyjacielem. Od razu zaproponował Jankowi, że najpierw pokaże mu swoje kryjówki, które miał w komórce nieopodal klatki schodowej Antka i Zosi, na drugim końcu kamienicy. Budynek nie różnił się prawie niczym od tysiąca podobnych w Warszawie. Był zwyczajny. Komórka Antka, a właściwie jego rodziny, była niewielka, ze starymi drewnianymi drzwiami. Ze ścian schodziła biała farba, a gdzieniegdzie można było dostrzec

pajęczyny. Pani Dorota przechowywała tam konfitury, ale znajdowały się w niej też narzędzia gospodarcze, dwie piłki, jedna całkiem nowa, druga już bardziej zużyta, Zosi rower i stare zabawki z dzieciństwa, które były już trochę zniszczone. Jednak Antek miał tam dużo skrytek i nawet jedno przejście – któregoś dnia razem z Zosią odgruzowali takie, które prowadziło do podwórka obok. Dziura była pozostałością po bombardowaniu na początku wojny w tysiąc dziewięćset trzydziestym dziewiątym roku.

Kamienica obok była opuszczona. Po ataku bombowym budynek był uszkodzony i nienadający się do zamieszkania. Antek odgruzował niewielką część na tyle, że był w stanie przedostać się na drugie opuszczone podwórko. Wdrapywał się na komodę, podciągał i – już był po drugiej stronie. Kiedyś poinformował także mamę i Zosię o tym tajnym miejscu – miało służyć ewentualnej ucieczce przed Niemcami. Na pierwszy rzut oka nie dało się go dostrzec – Janek był nim zachwycony. Chłopcy wyjrzeni przez nie, rozglądając się. Zadowolony Antek wreszcie mógł się pochwalić swojemu koledze ukrytym przejściem, które sam odgruzował. Raz już wykorzystał to miejsce. Któregoś dnia, będąc na podwórku, zobaczył, że przez bramę wchodzi niemiecki patrol. Wtedy

chłopak szybko pobiegł do komórki i niezauważony przemknął na zgruzowane podwórko obok.

Chłopcy przez chwilę podziwiali przejście, po czym złapali piłkę i wybiegli z komórki, aby rozegrać mecz. Po godzinie do chłopców dołączyła Zosia. Grali w najlepsze do momentu, kiedy usłyszeli nadlatujące samoloty. Antek, Janek i Zosia w popłochu podbiegli pod ścianę budynku i ukryli się w komórce. Tam za zamkniętymi drzwiami czekali na najgorsze. Na szczęście był to tylko przelot kilku niemieckich samolotów. Za każdym razem, gdy słyszeli odgłosy nadlatujących maszyn, obawiali się bombardowania. Nieraz już tego doświadczyli na początku wojny.

Po chwili wytchnienia postanowili wrócić do gry. Podczas wyskoku Janek przewrócił się, upadając na ostry kamień, który dość głęboko rozciął mu skórę. Była to idealna okazja, by Antek mógł się wykazać swoimi umiejętnościami radzenia sobie w takich przypadkach. Odkąd chciał zostać lekarzem, widok krwi nie robił już na nim wrażenia. Wiedział, że musi być opanowany, aby pomóc poszkodowanemu. Pobiegł szybko do domu po akcesoria do udzielania pierwszej pomocy, wrócił prędko, obmył ranę i założył na nią bandaż. Gdy Janek się podniósł, Antek był zachwycony efektem końcowym. To jego druga obandażowana

rana. Pierwsza była rok wcześniej, kiedy jego młodsza sąsiadka spadła z huśtawki i nabawiła się podobnej rany, jednak na łokciu. Na szczęście wtedy na podwórku przebywał i Antek, który dobrze wiedział, że chce pomagać ludziom i zostać lekarzem.

- Nic ci nie będzie. Zmień bandaż w domu i prze-  
myj ranę jeszcze raz na wieczór. Do wesela się zagoi  
- powiedział zdecydowanie Antek.

Po chwili z klatki obok wyszedł brat Janka. Gdy uj-  
rzał obandażowane kolano młodszego brata, zawołał:

- O, ty niezdarco, zawsze coś sobie zrobisz! -  
Uśmiechnął się, poczochnął brata po głowie i powie-  
dział, że muszą się już zbierać. Miał jeszcze ważne  
rzeczy dziś do zrobienia.

- Widzieliście te samoloty?! Mam nadzieję, że wkrót-  
ce wygonimy ich z naszego kraju! - krzyknął pewny  
siebie Leon, wsiadając za kierownicę swojej furgonetki.

Przyjaciele pomachali sobie na do widzenia, po  
czym ciężarówka Leona i jego brata Janka opuściła  
bramę kamienicy i zniknęła za zakrętem.

Po dwóch dniach bracia Janek i Leon znowu zawita-  
li na podwórko, przy którym mieszkał Antek. Tym ra-  
zem Janek był bardzo tajemniczy. Powiedział Antkowi,  
że ma jakiś sekret i zamierza opowiedzieć mu wszyst-  
ko, ale później, w ukryciu. Najlepszym miejscem do



tego była komórka. Chłopcy szybko pobiegli do kryjówki. Zamknęli stare drewniane drzwi i przeszli przez rozkopaną w gruzach dziurę na opuszczone podwórko po drugiej stronie. Usiedli na zwałonych ceglach i Janek zaczął z wielką powagą mówić:

- Dowiedziałem się, że mój starszy brat działa w podziemnej Armii Krajowej. Powiedział mi wczoraj. Ja też będę tam działać. Zamierzam roznosić paczki, listy i wiadomości w różne części miasta. Będę też rozprawdzać gazety konspiracyjne wśród ludzi i pomagać w pracy podziemnej, która jest równie ważna. Leon mówi, że tak pomożemy Polsce wyzwolić się z rąk szkopów i że każda pomoc jest potrzebna.

- Czyli jesteś kurierem? Jak nim zostałeś?

- Brat mnie wciągnął. Przyjmują harcerzy takich jak my. Ty też nim jesteś, więc jeśli chcesz, to podpytaj Leona, czy nie mógłby i ciebie wkręcić. Będą też potrzebować kogoś do opieki nad rannymi. Zaraz muszę iść, bo jeszcze dziś mam zbiórkę w domu jednej z harcerek na Mokotowie - powiedział dumnie Janek.

Antek z wielkim skupieniem słuchał przyjaciela. Już kiedyś ktoś mu napomknął o konspiracyjnych działaniach, ale nie znał nikogo, kto bierze w nich udział.

- Dobra, Antek, muszę już uciekać, bo mój brat

przyjechał tu tylko na chwilę. Nie mów nikomu o tym, co ci powiedziałem. To ściśle tajne!

Chłopcy wyszli na podwórko, a przy ciężarówce czekał już Leon.

Antek wrócił do domu i położył się na łóżku, cały czas myśląc o tym, co powiedział mu przyjaciel. Chciał być jak tata. Chciał walczyć za swoją ojczyznę, a przy okazji przecież mógłby opiekować się rannymi. Obiecał sobie, że następnym razem, jak przyjedzie Janek z bratem, to spyta się Leona, czy on też może należeć do konspiracji. Zerwał się z łóżka i pomyślał, że na wszelki wypadek skompletuje swoją torbę z bandażami i akcesoriami do pierwszej pomocy. W szafie trzymał starą torbę, którą dostał kiedyś od swojego taty i która służyła do noszenia książek i zeszytów do szkoły. Teraz torba będzie spełniać inną rolę. Jedyne, co znalazł w domu, to dwa bandaże i nożyczki. „Na razie powinno wystarczyć” – powiedział do siebie cicho, kładąc torbę na podłodze przy łóżku.

W tym momencie do pokoju wpadła z impetem siostra. Często tak robiła, strasząc brata. Antek aż podskoczył i szybko wsunął torbę pod łóżko.

- Co tam chowasz ?! - zapytała zadowolona, że udało jej się przestraszyć brata.

- Nie powinno cię to obchodzić! - odezwał się Antek.

- No, pokaż! Bo powiem mamie, że ukrywasz. Widziałam, że chowasz coś pod łóżkiem. No, pokaż!

- Nie mogę ci powiedzieć. Idź stąd - warknął Antek na siostrę.

- Dobra, jak chcesz. To idę powiedzieć mamie - odpowiedziała siostra, pokazując mu język.

- Stój! - krzyknął Antek. - Nie możesz nic mówić mamie. No dobrze, powiem ci. Zamknij drzwi.

Zosia usiadła na krześle obok biurka i z zacięciem czekała, co pokaże jej brat.

Antek usiadł na łóżku i sięgnął po torbę z bandażami. Położył ją obok siebie na pościeli z taką uwagą, jakby to było coś bardzo delikatnego.

- Chciałbym zostać sanitariuszem w konspiracji. Wtedy pomagałbym rannym. Janek też tam będzie. On ma roznosić pocztę polową i meldunki do sztabów.

- A ja mam koleżankę, która niedawno złożyła przysięgę na sanitariuszkę. Powiedziała, że niebawem wybuchnie powstanie, że wszyscy będą walczyć i że już niedługo to się zacznie. Nie dopytywałam jej o szczegóły - powiedziała Zosia.

Siedziała wpatrzona w torbę, która leżała obok brata. Zastanawiała się, czy i ona nie mogłaby iść pomagać w wyzwoleniu Warszawy. Tylko co by robiła? Zastanawiała się nad tym dłuższą chwilę.

Rozmyślenia przerwała mama, która wołała swoje dzieci na obiad.

- Tylko nic nie mów mamie. Zgoda? To ma być nasza tajemnica! - powiedział stanowczym głosem Antek, chowając torbę pod łóżko, po czym oboje poszli do kuchni.

Następnego dnia z samego rana Zosia zapukała do pokoju Antka.

- Śpisz? - zapytała przez zamknięte drzwi siostra.

- Teraz już nie! Obudziłaś mnie. Czego chcesz? - zapytał zirytowany brat.

- Chciałam porozmawiać. Mogę wejść?

- Wchodź - odpowiedział.

Zosia powoli otworzyła drzwi i weszła do pokoju. Usiadła na tym samym krześle co wczoraj i powiedziała:

- Przemyślałam naszą wczorajszą rozmowę i uznałam, że też chcę należeć do konspiracji. Mogłabym roznosić pocztę albo być pielęgniarką. Nauczyłbyś mnie wszystkiego, co wiesz o opiece nad rannymi.

- Wykluczone. Masz zostać w domu i pomagać mamie - odpowiedział Antek.

- Mama sobie poradzi. Wolę iść z tobą. Muszę iść z tobą. Dobrze pamiętam, jak mówiłeś, że przecież każda pomoc się przyda. Jeśli moja koleżanka

uczestniczy w konspiracji, to i ja dam radę.

- Zobaczę, co się da zrobić, ale nie obiecuję - powiedział z przekonaniem Antek, tak jakby to on przyjmował młodych ludzi do tajnej organizacji. - Na razie nie mów mamie. Powiemy w odpowiednim momencie. Ja sam jeszcze tam nie przynależę. Na ten moment masz nie puszczać pary z ust. Zrozumiałas?

- Tak jest! - odpowiedziała Zosia, energicznie skacząc z krzesła i salutując do brata.

Tego samego dnia Antek wypatrywał z okna ciężarówki Leona. Wreszcie doczekał się. Samochód powoli wjeżdżał na podwórko.

Antek pobiegł do przyjaciela, aby przywitać się z nim i poinformować go, że też chce się zaciągnąć do konspiracji. Jednak przy wozie zastał tylko jego starszego brata.

- Cześć Leon, gdzie jest Janek?

- Dziś go nie będzie, jest bardzo zajęty.

- A kiedy znów przyjedzie? - zapytał Antek.

- Nie wiem, zmykaj, chłopcze! Nie mam czasu - zbył go Leon.

- Nie! Zamierzam wstąpić do konspiracji!

Oszołomiony Leon aż opuścił skrzynkę z nieznaną zawartością, którą właśnie ściągał z ciężarówki. Podszedł bliżej do chłopaka.

- Czyś ty zdurniał? Jak możesz o takich rzeczach

mówić głośno. Gdyby ktoś nieodpowiedni to usłyszał, już by cię nie było. Rozumiesz!?! Ani się waż zrobić to jeszcze raz! – krzyknął Leon na Antka.

- Przepraszam, ja tylko...

- Przestań! Nic już nie mów – przerwał mu Leon.

Chwycił chłopaka za koszulkę i odszedł z nim trochę dalej od sąsiednich okien. Przycisnął go do muru i zapytał:

- Skąd wiesz o konspiracji? Nie możesz tak głośno o tym mówić. Ściany mają uszy. Nie wiadomo do końca, kim jest twój sąsiad. Może współpracuje z Niemcami. Nie wiesz tego. Jeszcze raz powtarzam. O TYM nie mówi się publicznie. Jasne? – powiedział Leon.

- Janek mi ostatnio mówił, że ty go wprowadziłeś do konspiracji i że ma roznosić wiadomości. Wiem też, że ma się coś zacząć niedługo – odpowiedział Antek.

Leon wywrócił oczami, nie dowierzając, ile ten młody chłopak wie.

- Skoro już tyle ci powiedział, to umówimy się tak, że jutro będę tu o tej samej godzinie i wyjaśnię ci wszystko, jeśli naprawdę chcesz wstąpić do naszej organizacji. Zresztą każda pomoc się przyda. Do tego czasu nikomu, ale to nikomu masz o tym nie mówić. Dobrze?! – powiedział Leon, cały czas trzymając chłopaka za koszulkę. – A teraz wracaj do domu i nikomu

ani słowa, pamiętaj! Zmykaj! – dodał Leon.

Antek posłuchał starszego kolegi i zniknął za drzwiami klatki schodowej. Z impetem wparował do domu i pobiegł do swojego pokoju. Usiadł na łóżku i pomyślał, że weźmie udział w czymś naprawdę poważnym, w sprawie o ogromnej wadze. Był podekscytowany tym, że będzie potrzebny w walce o wyzwolenie Warszawy. Chciał pomagać rannym. Ciekawe, co pomyślałby tata – zastanawiał się Antek. Ale na razie ani słowa mamie. W tym momencie do pokoju zapukała siostra.

– Jesteś? Mogę wejść?

– Tak, wejdz – odpowiedział.

– Zauważyłam Leona na podwórku przy ciężarówce. Widziałeś się z nim?

– Tak, powiedział, że jutro wszystko mi powie. Mamy się spotkać o tej samej godzinie co dziś.

– Widziałam się z Anią, moją koleżanką, o której ci mówiłam. Stała w kolejce po chleb. Powiedziała, że za trzy dni mam przyjść na spotkanie przy ulicy Wolskiej. Będzie tam ktoś, kto mnie wdroży. Mam zostać sanitariuszką, ale na razie będę roznosić mel-dunki i wiadomości. Jeszcze czeka mnie zaprzysiężenie – powiedziała Zosia.

Antek ciężko westchnął na tę wiadomość. Do

końca miał nadzieję, że siostra zostanie z mamą w domu.

- Dowiedziałam się, że już niedługo ma się zacząć powstanie i muszą nas szybko przeszkolić.

- Też o tym słyszałem. Aż ciarki mnie przechodzą. Pamiętaj, mama na razie ma o niczym nie wiedzieć, dobrze?

- Oczywiście. A ty kiedy będziesz miał szkolenie i przysięgę?

- Mówiłem ci. Jutro widzę się z Leonem i wszystko mi powie.

Rozmowę przerwały niemieckie krzyki i komendy - na podwórko wpadł patrol. Zosia i Antek podbiegli do okna. Zobaczyli, jak Niemcy sprawdzają dokumenty Leona, który jeszcze nie zdążył wyjechać z podwórka. Nieraz widzieli, jak na ulicy niemieckie patrole sprawdzają dokumenty przechodnia, a czasem nawet jak wywożą ludzi swoimi ciężarówkami, lecz nigdy jeszcze nie działo się to na ich podwórku. Wtedy do pokoju weszła mama i powiedziała, żeby się odsunęli od szyby. Po chwili niemieckie głosy ustały.

- Chyba poszli. Sprawdzę - powiedziała mama i ostrożnie wyjrzała przez okno. - Poszli sobie - dodała z ulgą.



Tej nocy Antek nie mógł zasnąć. Zaniepokoił go niemiecki patrol na ich podwórku. Był zły, że Niemcy mogą robić wszystko, co zechcą. Zdał sobie sprawę z tego, jak bardzo pragnie pomóc w wyzwoleniu stolicy. Nie mógł też spać, gdyż cały czas myślał o tym, co jutro powie mu Leon. Czy pozwolą mu przystąpić do konspiracji? Jak to wszystko teraz będzie wyglądać? Czy będzie umiał pomóc rannemu na tyle, żeby uratować mu życie? Miał wiele pytań, które go nurtowały. Zasnął dopiero, gdy już lekko zaczęło świtać. Rankiem ubrał się i jak co dzień przyszedł do kuchni pomóc mamie w przygotowaniu śniadania. Dzisiaj jednak był wyjątkowo wcześnie. Z racji tego, że prawie nie mógł spać, zjawił się tam pierwszy.

- A co ty taki ranny ptaszek? - zapytała mama, wchodząc do kuchni.

- Nie mogłem spać prawie całą noc - odpowiedział chłopak.

- Pewnie jakaś mucha wleciała do pokoju i brzęczała ci pod nosem? - stwierdziła mama z uśmiechem, po czym zabrała się do przygotowywania posiłku.

- Nie, mammo...

- To dlaczego nie mogłeś spać? Co się stało?

- Zamierzam wstąpić do konspiracji. Chcę pomóc w walce, żeby Polska wreszcie była wolna.

Pani Dorota, zaskoczona tą odpowiedzią, prawie upuściła patelnię, na której rozgrzewała już olej na jajka sadzone.

- Co ty mówisz, synu, na Boga! Czy zdajesz sobie sprawę, jakie to niebezpieczne?

- Wiem mamó, ale ja muszę. Czuję taką potrzebę. I znam ludzi, którzy tam należą. Nawet nie zdajesz sobie sprawy, ile młodych osób bierze w tym udział. Uważam, że tata by tego chciał... - wyjaśniał Antek.

Mama aż usiadła na najbliższym krześle. Zapadła cisza. Słyszeć było tylko w oddali rozmowę sąsiadów, którzy stali przy oknie w przeciwległym budynku, oraz tykanie wiszącego na ścianie zegara. Pani Dorota wiedziała, że dzieci niektórych matek już od jakiegoś czasu działają w konspiracji, ale nigdy nie przypuszczała, że i jej syn będzie chciał wstąpić w szeregi Armii Krajowej. Długie milczenie przerwała Zosia, która, wszedłszy do kuchni, zobaczyła zatroskaną mamę i pocieszającego ją Antka.

- Co się stało? Coś z tatą? - spytała przestraszona.

- Na szczęście nie. Zosiu, twój brat wstępuje do konspiracji. - Mama, ocierając łzy, podniosła głowę i spojrzała na córkę.

Zosia uklękła przy mamie, mówiąc, że ma taki sam zamiar.

Znajome pani Doroty z okolicy opowiadały o tym, że ich dzieci działają w propagandzie i małych sabotażach. Zdawała sobie sprawę, że jest to śmiertelnie niebezpieczne, ale czasy tego wymagały, dobrze o tym wiedziała. Czuła, że to konieczne, że to wręcz obowiązek młodych ludzi. Polacy żyli w wolnej Polsce do tysiąc dziewięćset trzydziestego dziewiątego roku i kochali swoją ojczyznę. Większość mężczyzn z rodziny walczyła o wolną Polskę. Ale teraz chodziło o jej dzieci. I co, mają iść walczyć, narażając życie? Każdego dnia będzie się zamartwiała, czy są cali. Jako matka strasznie zniosła tę wiadomość. Płakała, ale rozumiała powagę sytuacji i nie mogła im tego zabronić. Wiedziała, jak ważne jest to dla nich wszystkich, dla całego kraju.

Wieczorem zaprosiła dzieci i podjęła rozmowę przy stole.

- Rozumiem was i tata pewnie też by zrozumiał. Nie mogę was przed tym powstrzymać. Kocham was bardzo i proszę, uważajcie na siebie.

Wstała i odeszła od stołu ze łzami w oczach. Zamknęła za sobą drzwi do swojej sypialni. Słysząc było, jak pozwoli i ociężała położyła się na łóżku. Antek i Zosia spojrzeli na siebie. Wiedzieli, że mama cierpi, ale decyzję już podjęli. Ich mama musiała się z tym pogodzić.

